

Wybraniec

Jest to opowiadanie o pewnym elfie...ale może nie będę wyprzedzał wydarzeń...zacznę od początku. Dawno temu, w okolicach Potoku Drżących Skał była sobie osada. Co roku w okolicach jesieni jej mieszkańcy wyprawiali piknik dożynkowy. Dzieci rzucały kasztanami do celu i uczyły się strzelać z łuku, a dorośli popisywali się w przeróżnych konkursach swą siłą i zręcznością. Wszyscy tego dnia się cieszyli. Gdy wieczorem festyn się zakończył i wszyscy porzuchodzili się do swoich domów, ciemne postaci wychynęły zza drzew i strzelając zielonymi błyskawicami, zmieniły osadę w kupę gruzów. A potem uciekły, myśląc, że wszyscy zginęli. Jednak mylili się. Pewne kilkumiesięczne rodzeństwo przeżyło. Osłoniła ich stara szafa, w której się bawiło. Wieść o katastrofie rozpiezchła się szybko i w ciągu kilku godzin ekipa ratunkowa zielonego smoka przybyła odnaleźć żywych i pochować ofiary. Jednak nie znajdując nikogo, oddalili się. Tymczasem Elfka Deidre przechodziła koło niedalekiego potoku. Zbierała wilcze jagody i wtedy usłyszała dziecięcy płacz. Nie przejęła się nim, myśląc, że zaraz ktoś uspokoi płaczące dziecko. Nie stało się tak jednak. Zaniepokojona, pobiegła zobaczyć, co się dzieje...i wtedy zobaczyła zrujnowaną osadę. Szła teraz ostrożnie, rozglądając się, wypatrywała dzieci. W końcu po pół godzinie poszukiwań odnalazła ową starą szafę i płaczącą małą elfkę a obok jej brata. Wiedząc, że inna pomoc może nie nadejść, wzięła dzieci do siebie i tam się nimi opiekowała...

17 lat później

- Iidan...wstawaj i chodź na śniadanie! - zawołała jego opiekunka. Było to słonecznego, letniego dnia okresu dandelusa. Chłopak przetaił oczy. Był zmęczony po nocnej wędrówce. Ale...musiał wstawać. Nie mógł przecież tak po prostu powiedzieć tego Deire. Ona nigdy by go nie puściła samego nocą nad Potok Drżących Skał. Zresztą nie tylko ona, gdyż było to miejsce ogólnie nieodwiedzane. No więc cóż. Trzeba wstawać. Młody elf przeciągnął się, kiedy usłyszał:

- Iidan, nie będę dłużej cię wołać!
- Juuuz iiiię – ziewnął.

Podszedł do stojącej naprzeciwko jego łóżka beczki. Słońce odbijało się od wody stojącej w niej. Zamoczył ręce, po czym obmył swą twarz, aby zmyć chociaż trochę zmęczenia.

- Iidan!!!

- No już idę, idę – odkrzyknął.

No nic, musiał pospieszyć się z poranną higieną. Podszedł tylko do szafki stojącej obok beczki, wyjął z niej brązowe skórzane ubranie. Nie było zbyt wymyślne czy wyszukane, ale za to bardzo solidne i, z czego cieszył się chłopak, ciche. Szybko założył je na siebie, po czym zszedł do niecierpliwiejszej się na dole opiekunki. Domek w którym mieszkał on, jego siostra no i ich opiekunka nie był duży, ale jak dla ich trójki w sam raz. Gdy pojawił się w kuchni, śniadanie już stało na ławie. Tego dnia był pieczony zając – to co elf lubił jeść najbardziej...Usiadł, lecz zanim zaczął jeść, usłyszał:

- Pamiętaj, że dziś po raz pierwszy będziesz pobierać nauki u mistrza Telliusa

-Yhy – był głodny i na taką tylko odpowiedź go było stać po tak ciężkiej nocy.

Zjadł także w pośpiechu śniadanie, po czym wybiegł z domu. W końcu nikt nie lubi się spóźniać na swoje pierwsze zajęcia. Do chatki nie biegł długo. Była ona położona tuż obok lasu śpiewających drzew. Przez całą drogę słyszał śpiew ptaków no i oczywiście drzew. W końcu wpadł do chatki zdyszany. Przeprósł za spóźnienie, po czym usiadł na stojącym na środku izby stołku. Karą za spóźnienie było to, że jego starsza kilka minut siostra, która jednak już dwa miesiące pobierała nauki, używać go miała, jako „królika” do testowania nowych zaklęć. Tak...kształciła się na maga. No, ale wracamy do Iidana. Po naukach siostry, w wyniku których lekko ucierpiał jego nos, mistrz poprosił go do siebie. Wyjął ze starej skrzyni dwie kule, po czym odszedł kawałek i na

przygotowanej wcześniej starej chuście położył je. Wtedy zaczęły świecić. Jedna jakby strzelała błyskawicami, a z drugiej po chwili zaczęły wydobywać się szczęki. I wtedy obie uniosły się.

- No...wybierz i chwyć jedną – polecił Tellius

Iidan niepewnym krokiem podszedł do tej szczękającej, po czym chwycił ją. Wtedy świat zawirował mu przed oczami. Czuł się naprawdę dziwnie, aż w końcu się ocknął i pierwsze, co ujrzał, to zdziwienie i zdumione szeptu mistrza. Wstał, a mistrz kazał mu spojrzeć w lustro. Gdy to uczynił, sam też się zdumiał. Jego niegdyś kasztanowe włosy, stały się fioletowe, oczy złote, a jego położone na policzku znamię w kształcie księżycy zaczęło jakoś dziwnie świecić. Gdy ten patrzył na swoje odbicie, uczący go surowy starzec, pobiegł do regału z najstarszymi księgami i wyjął najgrubszą z nich. Szybko poszukał jakiejś strony i nagle:

- Hyyyyy...! - wydał z siebie, po czym przywołał elfa – Zwykle, gdy elf wybiera swoją profesję, nie dzieje się nic, poza tym, że łatwiej idzie mu jej nauka, a trudniej tej drugiej. W twoim przypadku jest inaczej. Jako wojownik zmieniłeś wygląd, a twoje znamię pulsuje. Oznacza to tylko to...że jesteś wybranem.

- Co?! Czyli to nie jest normalne?!...co ja mam jako ten wybraniec robić?

- Podobno masz zwalczyć odwieczne, czyste zło: Wyklętego. (bowiem nikt nie śmiał wymówić jego imienia) Od teraz będziemy codziennie po kilka lub nawet kilkanaście godzin ćwiczyć twą profesję, bo według legendy ostatniego dnia okresu dandelusa, masz stawić mu czoło.

- Ale jak przez 43 dni mam nauczyć się mistrzowskiego władania mieczem i walki...?

- Nie wiem... - odpowiedział mistrz – dobra, bierzmy się do nauki.

I tak po okiem Telliusa i swej wysokiej, kasztanowowłosej siostry: Lorany. Była ona całkiem ładna, ale co było ważniejsze, mniej wymagająca od starego mędrca. I gdy Iidan ćwiczył pod jej okiem, nie musiał aż tak się starać. Szkolił się we władaniu mieczem oraz, trudniejszą do opanowania, kopia, rzadziej włócznią. Strzelał także z łuku. Szło mu całkiem dobrze. Tak, że na dwa tygodnie przed dniem, w którym miał pokonać zło, mistrz zaprosił go na kawę. Chłopak bardzo się tym dziwił, ale wypił ją z nim. Gdy skończyli, starzec wstał, wziął jakieś dwa pakunki, po czym podszedł i wręczył je swemu uczniowi.

- To na koniec twego szkolenia. - powiedział z dumą. - Oto Łuk Nieśmiertelny. Nazwany tak dlatego, że posługujący się nim strzelec, zawsze gdy trafi swego wroga/ofiarę, zabije ją...Oraz jeszcze dostaniesz Amulet Fornkawk. Zapewni ci ochronę, gdy dojdzie do spotkania z gadami...

- Dziękuję mistrzu – Iidan uklonił się, po czym założył talizman, a łuk przewiesił przez ramię. Chciał odejść, lecz mistrz zatrzymał go i wyjął zza płaszcza jeszcze jeden pakunek. Wyjął z niego ten amulet, ale tym razem mniejszy, wyglądający jak czerwony wąż zrobiony z lawy. Dał mu go i powiedział:

- Gdy dojdzie do ostatecznego starcia z Wyklętym i nie będziesz dawał rady, zniszcz ten amulet, a będzie ci łatwiej. Ale chroń go i nie niszcz go wcześniej. A teraz już idź. Musisz wyruszyć, jeśli chcesz dojść do przełęczy umarlaków, gdzie zamek ma Wyklęty, przed ostatnim dniem okresu dandelusa.

Następnego dnia elf wyruszył w wędrowkę wraz ze wschodem słońca. Towarzyszyła mu jego siostra, ponieważ nie był w stanie przekonać jej, by została. Na początku szli w milczeniu. Lecz po jakiejś godzinie, gdy weszli do puszczy niebiańskich dębów, zamieszkiwanej niegdyś przez czerwonekapturki, Lorana zaczęła się wygłupiać. Skakała po drzewach i hasała po trawie. Raz, gdy była na najwyższym jak dotąd dębie, skoczyła na brata i przez to go przewróciła. W tym momencie on, gdy już razem wstali, zaczął ją gonić i tak oboje zaczęli iść do celu, zachowując się, jak małe dzieci. Gdy nastała noc, byli już na skraju lasu. Wdrapali się na wysokie drzewo i Iidan umościł się na jednej z większych gałęzi. Elfka natomiast zrobiła sobie pseudo hamak i rozwiesiła go pomiędzy jedną z grubszych gałęzi, a tą jej brata. Noc minęła obojgu spokojnie, poza tym, że dziewczyna przez całą noc kładła głowę na ręce brata. Było to co prawda dla niego miłe, ale inne zdanie miała na ten temat sama ręka, która zdrętwiała i miała ograniczone ruchy...Iidan wstał jako pierwszy (elfka nawet tego nie poczuła, ale przekręciła się na drugi bok niezadowolona ze straty poduszki), dziś to on polował i robił poranną strawę. Wziął swój łuk, odszedł kilkaset metrów od drzewa, tak, że znajdował się przy małym jezioru w głębi lasu, podszedł do wody, obmył twarz, po

czym schował się za niedalekim krzakiem i czekał na zwierzynę. Po jakiś 10 minutach, wypatrzył dwa zające. Strzelił raz i drugi, za każdym razem trafiając. Przekonany, że nie ma ich więcej, podszedł do zdobyczy i wyjął z niej strzały. Przewiesił szaraki przez ramię i powrócił pod drzewo, na którym spędził noc. Na miejscu pozbierał kilka kamieni, po czym ułożył je w krąg, a następnie rozpałił ognisko, aby upiec i przyrządzić swe upolowane mięso. Było wilgotno, ale w końcu, po wielu próbach udało mu się rozpałić ogień. Gdy zające rumieniły się już nad ogniem, Lorana powoli się budziła. Chłopak usłyszał, jak ziewnęła, po czym zeszła do brata.

- Witaj, proszę, oto twoje śniadanie, pokazał na przygotowaną dla niej porcję.

Dziewczyna w odpowiedzi tylko się uśmiechnęła i zaczęła posilać się. Gdy już zjadła, dziewczyna poszła nad jezioro, umyć się. Po chwili chłopak do niej dołączył. Na miejscu, nie mogąc znaleźć siostry, zdjął ubranie i zaczął się szorować, wtedy coś, a raczej ktoś mocno popchnął go, tak, że wpadł do wody. Okazało się, że elfka miała ochotę, na zabawę. Też weszła do wody i zaczęli się z bratem pryskać wodą. Gdy już się zmęczyli. Wyszli na brzeg i ubrali się z powrotem. Poszli do swojego drzewa i Iidan zwinął obóz. Po godzinie byli gotowi do drogi. I kolejny cały dzień szli. Tym razem piękną, równiną, pełną łąk, jeziorok i latających wokół motyli. Było to wprost wspaniałe miejsce na piknik, czy spędzanie wolnego czasu. Iidan uznał, że jest bardzo ładnie, lecz to jego siostra była w siódmym niebie. Zachowywała się prawie, jak pięciolatka. Biegała, zrywała kwiatki i goniła owady. I tak, na owej łące spędzili cały dzień. Wieczorem zamierzali rozłożyć obóz koło jednego z większych jeziorok, rozsiansych po całej polanie. Tuż przed snem chłopak postanowił przepłukać twarz. Jego siostra już spała, więc nauczony cichego zachowania, bezszelestnie opuścił legowisko. Podszedł do tafli wody i nagle...ziemia rozstała się pod stopami. Czuł, że spada, chciał się czegoś chwycić, ale nie miał, jak. Nagle poczuł ogromny ból, gdy nagle przestał spadać. Był w zimnym i mokrym pomieszczeniu. Nic dziwnego, skoro znajdowało się pod stawem.

Wszystko go bolało i nawet w panującym półmroku, potrafił dostrzec, jak bardzo jest poraniony. W końcu wstał, chcąc poszukać wyjścia. Nagle usłyszał przeraźliwe:

- Nie uciekniessssssz ssssstąd!

Ciarki przeszły mu po plecach. Nie wiedział, co do niego przemówiło, ale domyślał się, że na pewno nie był to jego przyjaciel. Odruchowo obrócił się do tyłu i zobaczył za sobą ogromnego węża, wielkości dzisiejszego autobusu.

- Wybrańcu, zginiesz! - usłyszał, po czym wąż zaatakował go z prędkością błyskawicy. Iidan w ostatniej chwili zdążył umknąć przed morderczym ciosem. Zdołał okrążyć, wielkiego, zielonego gada i zaczął się na niego wspinać od tyłu. Wtedy ten oczywiście zaczął się miotać, chcąc go zrzucić. Walił w ściany i strop. Pragnął zmiażdżyć wybrańca. W końcu strop zaczął odpadać. Jeden z większych kamieni trafił elfa i wtedy ten spadł z beznogiej bestii. Lecz szczęściem dla niego, kolejny głaz trafił tegoż gada w głowę. Chłopak od kolejnego upadku, złamał nogę, ale liczyło się tylko to, że gad też ucierpiał. Aby zregenerować siły, postanowił schować się w cieniu. Bestia po chwili ocknęła się i zaczęła go szukać, aby wreszcie go zabić. Gdy odwrócił się plecami, Iidan pochwycił jeden z ostrzejszych kamieni i po raz kolejny rzucił się na niego od tyłu. Wspiął się po nim, jak błyskawica, po czym zaczął wbijać kamień w jego przetyk. Niestety trzymał się tylko jedną ręką i gad zdołał go zrzucić. Tym razem stracił przytomność, ale ostatnim, co zdołał zarejestrować, był oszałamiający krzyk.

Kilka dni później

Iidan ocknął się. Leżał na wygodnym, zrobionym z liści posłaniu. Nie był już posiniaczony i nie miał ran. Tylko noga nadal mu doskwierała. Jednak była owinięta liśćmi, które łagodziły wszelkie związane z nią bóle. Przebywał teraz w jakimś namiocie. Był on dość duży, na tyle, że można było po nim chodzić. Zrobiony był z wełny o barwach moro. Zanim zdążył bardziej przeanalizować miejsce, w którym przebywał, do środka weszły dwie osoby. Dość niski elf i sporo od niego wyższa elfka. Elf był drobnej budowy, miał niebieskie włosy, zielone oczy dość mały nos, a na sobie znoszoną koszulę i lekko powycierane spodnie, oraz buty z miękkiej skóry. Za to wysoka elfka miała długie miodowo – blond włosy, które były rozpuszczone i zaczesane do tyłu, ale miała grzywkę. Jej

oczy były specyficzne. Jej lewe oko było niebieskie, ale prawe było do połowy niebieskie, a do połowy ciemnozielone. Ubrana była w ładną, niebieską i przewiewną suknię, oraz oczywiście buty z miękkiej skóry. Cała była bardzo ładna, Iidan zakochał się w niej od pierwszego wejrzenia... Oboje podeszli do niego. Pierwszy odezwał się niebiesko – włosy elf.

- Witaj. Jestem Ayan. - powiedział radośnie

- Cześć, jestem Caisa – wykrzyknęła wesoło dziewczyna, jednocześnie machając do Iidana

- Witajcie...ja jestem Iidan...i zastanawiam się, jak się tutaj znalazłem...ostatnie, co pamiętam, to wielki wąż...- powiedział

Nagle Caiss jakoś posmutniała, jednak po chwili uśmiech znowu gościł na jej twarzy.

- Wszystko wytłumaczmy ci później, a teraz wybacź, muszę napić konie. - i wyszedł.

Nim elf zdążył coś powiedzieć, elfka zaczęła:

- Jutro z samego rana jedziemy na poszukiwanie twojej, jak sądzę, siostry. Gdy dotarliśmy do waszego obozowiska, jej już tam nie było.

- To moja siostra, muszę jechać z wami! - odparł elf

- Nie, nie, nie! Ty będziesz tutaj odpoczywał. A jeśli nie wrócimy przez dwa dni, to znaczy, że masz stąd jak najszybciej uciekać.

- Ale to moja najbliższa osoba...

- Wiem, że jesteś wybrańcem. Zostań tutaj i się nie narażaj, proszę – powiedziała

- No dobrze – zgodził się nie chętnie, ale była tak czarująca...

- A teraz odpoczywaj, dobranoc – powiedziała, po czym poszła położyć się na swoje łóżko położone niedaleko. Tej nocy w przeciwieństwie do dziewczyny, która spała, jak aniołek, Iidan spał niespokojnie. W końcu po kilku godzinach zasnął. Obudził się koło południa. Wstał i od razu zauważył paczkę i list. Pisało na nim: *Jedź śmiało i wypoczywaj Caiss*

Chłopak zastosował się do polecenia. Potem, gdy się najadł, wyszedł z namiotu i ujrzał, że znajduje się w małej dolince rzeki Gjindis. Podeszedł do jej brzegu. Powłóczył lekko nogą, ale nie było aż tak źle. Napił się, a potem zgodnie z zaleceniami odpoczywał. I tak minął cały jeden dzień i noc.

Następnego dnia także w południe, gdy wygrzewał się przed namiotem, nagle usłyszał przeraźliwy krzyk, a potem strzały i znowu krzyk. Posłuchał swojego instynktu, który mówił: uciekać!!!

Od razu, wziął tylko swój łuk, zaczął iść w przeciwną stronę, niż ta, skąd dochodziły krzyki. Po 3 godzinach drogi, usłyszał za sobą tętent kopyt. Obawiał się najgorszego, więc zawczasu naciągnął łuk. Wycelował i...opuścił łuk. W jego stronę jechali Ayan i Caiss...i co najlepsze, mieli ze sobą Lorane. Leżała na specjalnym siodle za Ayanem. W końcu zbliżyli się do Iidana. Ayan zapytał go, czemu opuścił obóz, a w odpowiedzi usłyszał, że słyszał strzały i krzyki. Na to niski elf zaśmiał się. To armia żołnierzy-najemników Boo krzyczała, gdy wybijali ich oddział.

- Dobra, nie możemy tu tak po prostu stać, jedźmy stąd – powiedziała, a raczej postanowiła Caiss

W tym momencie Lorana wstała i od razu krzyknęła. Kilku Boo zaszło ich bowiem od tyłu. Trafili Ayana błyskawicą w plecy, a ten padł. Nie wiadomo było czy żył. Teraz liczyła się Aiss, która zeszła z siodła i podeszła do oddziału.

- Wyzywam was na magiczny pojedynek

- Niech więc tak się stanie – odpowiedział ich wódz

I nagle i ciało elfki i najemników upadły bez ruchu.

- Caiss bierz Ayana! Ja wezmę ciało Lorany i uciekamy stąd – powiedział, a dziewczyna przytaknęła

Iidan wsiadł na konia Ayana i przewiesił za sobą ciało siostry. Elfka uczyniła podobnie z ciałem brata. Gdy oboje byli gotowi, popędzili wierzchowce, do pełnego galopu. Chcieli znaleźć się jak najdalej od tego miejsca. Pod wieczór dopiero przystanęli. Wtedy dopiero blondynka powiedziała elfowi, że sami nie ocuą chorych i że pomoc im może tylko pewien mały leśny skrzat. Postanowili, że następnego dnia się do niego udadzą, a na razie rozłożą obóz i się prześpią. Następnego dnia, wedle postanowienia, o świcie wyruszyli do domu skrzata. Mieszkał on o 2 dni drogi od miejsca, gdzie byli obecnie. Jechali swobodnym klusem. Iidan na gniadym ogierze, a Caisa na Izabelowatej klaczy. Mniej więcej co 3 godziny robili postój. W końcu dotarli do olbrzymiego orzecha, w którym mieszkał ów skrzat. Zapukali. Długo nie było odzewu, lecz w końcu drzwi się otworzyły i stanął w

nich maleńki skrzacik. Miał może metr wzrostu. Od razu pogodnym głosem zostali zaproszeni do środka, a gdy usiedli, chłopak opowiedział, co dokładnie stało się z jego siostrą i Ayanem. Skrzat powiedział, że z łatwością ich „obudzi”, potrzebuje tylko różowo – żółtej paproci z doliny falujących pędów. Ona bowiem jest głównym składnikiem wywaru, z którego skrzat miał stworzyć miksturę, która z kolei miała pomóc elfą. Iidan po zapoznaniu się ze zdjęciem owej paprotki, poprosił Caiss, by została i opiekowała się pozostałymi, a sam wsiadł na konia Ayana i puścił się galopem do celu. Po kilku godzinach był na miejscu. Nic złego się po drodze nie stało. Wziął roślinę i wrócił do skrzata. Ten już na niego wyczekiwał. Wszystko już było gotowe. Iidan sam wrzucił ostatni składnik, po czym cały płyn wiano do ust Lorany i brata Caiss. Po chwili obudzili się i byli jak nowo narodzeni, tacy świeży. Nadal jednak byli osłabieni. Grupowo postanowili, że jak czują się lepiej, to wyruszą do Zamku MountNort, w którym to zasiadał wyklęty. Mieli pomysł, jak sprawić, by nie atakował już nigdy niczego. Postanowili iść z nim na układ – ofiarować mu jakąś bliską Iidanowi osobę, w zamian, za spokój świata. Tak więc się stało. Wyruszyli po upływie dni trzech. Skrzat pożyczył im nawet swojego konia, na którym jechał nasz wybraniec ze swoją siostrą. Podążali piaskową przełęczą. Lorana nie lubiła jazdy konnej. Wprawdzie umiała ujeżdżać te zwierzęta, ale niezbyt pewnie czuła się w siodle. Przez całą drogę kurczowo trzymała się swego brata. W końcu po trzech dniach jazdy, dotarli do lenna, w którym niegdyś, gdy jeszcze był dobry, panował Wyklęty. Była bardzo burzowa pogoda, gdy dotarli do bram jego zamku. Ayan, ponieważ dojechał doń jako pierwszy, zapukał. Wtedy otworzyła się zapadnia i wszystkie elfy, stojące pod bramą w nią wpadły. Zjeżdżali i zjeżdżali, i zjeżdżali, aż w końcu dojechali. Wywrócili się. A gdy powstali, stał przed nimi, wysoki elf o bardzo bladej twarzy i mimo że był młody, długimi białymi włosami.

- Witam was w MountNort. Czemuż to zawdzięczam tak znaczne odwiedziny – spytał

- Wyklęty. Przyjechaliśmy pójść z tobą na układ.

- Nie cierpię, jak do mnie tak mówią. Zwracajcie się do mnie Lord Norofold. A co do układu, to co chcecie mi zaoferować.

- Lordzie. Pragnę ofiarować ci moją siostrę Lorane – powiedział, patrząc nerwowo na siostrę.

- Rozumiem...a czego oczekujecie w zamian?

- Chcemy, byś zostawił elfy i nasz świat w spokoju

- Rozumiem...podejdz no Lorano – podeszła – Taak...chyba się nada...Wróćcie tutaj jutro w południe. Wtedy dostaniecie odpowiedź – powiedział, po czym wywalił resztę na dwór. O dziwo przestało padać. A wręcz przeciwnie, było bardzo sucho.

- Może się przejdziemy – zaproponowała Caiss, dając wymowne spojrzenie swemu bratu. Ten zrozumiał ciche przesłanie i został w tyle. Iidan i Caisa spacerowali, aż doszli na bardzo ładną i kwiecistą łączkę. Był na niej wodospad i małe wzgórze, na którym aktualnie byli. Usiedli razem na trawie. Caisa po chwili dała kuksańca Iidanowi. Zaśmiali się. Nagle spadli z górkę i zaczęli się turlać po trawie. Po chwili Iidan leżał na ziemi, a Caisa na nim. Wtem pochyliła się i pocałowała go, tak po prostu. Był to najpiękniejszy moment w jego życiu, wtedy, gdy ich wargi się zetknęły i... Potem dziewczyna uśmiechnęła się, tak, jakby nic się nie stało. Jeszcze trochę posiedzieli i powygłupiali się na polance, a pod wieczór wrócili do miejsca, gdzie Ayan już czekał z kolacją. Rozłożył bowiem obóz tuż obok zamku MountNort

Następnego dnia, Iidan poszedł do Wyklętego. I to, co zobaczył w środku, załamało go. Jego siostra stała się dzięki wkładowi dawnego lorda, Elfem ciemności. Za nim jednak jej brat zdążył coś powiedzieć, usłyszał, że Lord zgadza się na układ, po czym został wywalony na zewnątrz. Nie było innej rady. Musiał pokonać Wyklętego i uwolnić siostrę. Ale było to prawie niemożliwe. Wrócił do obozu, powiedział elfą swoje plany:

- Chcę jechać do lasu shadowood i odszukać dzikie elfy puszczy. Tylko one mogą mi pomóc pokonać niepokonanego.

Nie usłyszał sprzeciwu, poza tym, że Caiss chciała pojechać z nim, ale na szczęście powstrzymał ją jej brat. Iidan postanowił wyruszyć od razu. Pożegnał się z Ayanem i Pocałował Caiss na papa, po czym wyruszył. Wędrówka była trudna. Niekiedy przeprowiał się przez zalane równiny, czy przez bagna lub ruchome piaski. W końcu jednak po ponad tygodniu drogi, osiągnął cel. Jak zjednął sobie

elfy lasu i jak mu dopomogły, tego nikt nie wie. Wiadomo jednak, że kiedy powrócił i zmierzył się z Lordem ciemności, po bratobójczej walce, pokonał go ostatecznie. Po wygranej jego siostra z powrotem stała się normalną elfką, a gdy powrócili do domu, Lorana wyjechała do leśnych elfów, szkolić swe magiczne umiejętności, Ayan pojechał na północ, w poszukiwaniu kamienia filozofów, a Caiss wyszła za Iidana i od tej chwili żyli sobie szczęśliwie w małej chatce na owej polanie, na której pierwszy raz się pocałowali.

KONIEC

Autor: Michał Dyba lat 15 (klasa II)
„Wybraniec”
Gimnazjum nr 3 im. Polskich Noblistów
Os. Czwartaków 1
62-020 Swarzędz
Tel. (61) 817-49-50
Nauczyciel: Aneta Kot